Nr 4. BRUXELLA, 19 KWIETNIA 1847. ROK 8.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

JEDEN Z KRAKOWIAKÓW.

Nie bez pewnego zadziwienia czytaliśmy w *Dzienniku Narodowym* list *jednego z Krakowiaków* do nas wystosowany, a bez naszéj wiedzy, w piśmie nam nieprzychylném ogłoszony. Przyzwoitość i zdrowy rozsądek prostszą drogę wskazywały. My wyraziliśmy opinją o ruchu krakowskim — ona się interesowanym nie podobała, ich miłość własną i zarozumiałość obraziła ; do nas tedy należało słać protestacje, bo my jedni byliśmy w możności sąd nasz odwołać, zmienić, objaśnić lub wytłómaczyć. Nie dopominamy się o zachowanie przyzwoitości bo ona się nikomu nie nakazuje — wołamy o zdrowy rozsądek, bo brakiem takowego Emigracja srodze grzeszyła i grzeszy przeciw Ojczyźnie — potępiamy rozmyślny zamiar jątrzenia już i tak dobrze zwaśnionych umysłów, bo to nas widocznie oddala od zamierzonego celu. Jeżeli *jeden z Krakowiaków* założył sobie wprowadzić nas w wojnę z *Dziennikiem Narodowym*, dokazał swego, a sam nic na tém nie zyskał i sprawie przez siebie bronionéj nie usłużył — trudno bowiem przypuścić, aby uwagi dziennika troskliwość jego uspokoiły. A zapasy z *Dziennikiem Narodowym* mogąż nam być miłe — mogąż przynieść jakąkolwiek korzyść rzeczy publicznéj? Zapewnie, ze starcia opinji szczerych i przekonań sumiennych światło tryska, prawda się wyjaśnia i samą walką nabiera powagi i uświęcenia, ale komuż nie wiadomo, że *Dziennikowi narodowemu* szczerość i sumienność były, są i na przyszłość pozostaną obce? Od początku tułactwa, w skutek zwichnienia ducha narodowego, zjawili się obrońcy religji zapewnie w oppozycji przeciw piekielnym naukom Towarzystwa Demokratycznego, założyli oddzielny obóz, z Emigrantów żołnierzy robili xięży, tłómaczyli i usprawiedliwiali bułe papiezkie, oswajali nas z postanowieniami różnych soborów i synodów — słowem, budowali kościół za granicą, na obcéj ziemi, tak jak inni budowali tron i na nim sadzali króla, a inni znowu naród wszechwładny, wotujący, kreskujący, utrzymujący swój budżet na papierze i sądy w schorzałéj imaginacji. Ta kupka prawowiernych na obcym gruncie osadzona, obcémi a raczéj urojonémi pojęciami żyjąca, nigdy nie miała zdrowego wyobrażenia o sprawie narodowéj, nigdy nie streściła swojéj nauki. Zwyczajnie wszystko znajdowała złe. Sama sympatja dla tronu z zasady kościoła wyciągnięta i żywo objawiana, słabła i na korzyść zmarłego Sejmu przechodziła, skoro *Trzeci Maj* skrzywił się i zły humor okazał. Założyciele sekty jezuickiéj, ludzie możni i zasobami rozrządzający, ale nieprzywykli do pióra i piśmiennictwa, uciekali się do najmu, aby myśli ich tłómaczono i naukom rozgłos dano. Dzisiejszy redaktor *Dziennika Narodowego* był goracym zwolennikiem Zjednoczenia, wiarę jego demokratyczną podpisał, uporczywie jéj bronił jako członek Kommissji w Poitiers. Potrzeby życia kazały mu przywdziać liberją i zarobić na kawałek chleba wedle rozkazu płacącego. Osobiście, może to być bardzo użyteczne, ale bynajmniéj nie daje mu prawa do poniewierania tém dziś, co wczoraj było jego przekonaniem i wiarą, a w nas budzi wstręt do polemiki z przecherą. Tak jest, byliśmy demokratami i jesteśmy niemi, bo przyszłość Ojczyzny w zrealizowaniu zasad demokratycznych leży. Takie jest nasze przekonanie sumiene i jemu wierni zostaniemy.

Z głębokim żalem byliśmy obowiązani odeprzeć niczém nieusprawiedliwiony napad — uczyniliśmy to nie przez wzgląd na siebie, awanturnicy tego rodzaju już nas więcéj nie obchodzą; ale spostrzegamy, że ludzie ciemności i błędu korzystają z klęski wyrządzonéj zasadom demokratycznym w Galicji, budują swoją przyszłość na głupocie i zaślepieniu Towarzystwa Demokratycznego i ostatnią nadzieję Narodu, jego wiarę polityczną rujnują — najświętszą dla nas powinnością jest zaprotestować przeciw temu wandalizmowi.

Czego *jeden z Krakowiaków* od nas chce? Przytaczamy słowa, które tyczą się ruchu Krakowskiego w artykule *Dezertery* : « Młodzież była w poruszeniu, bo się spodziewała i gotowała do rewolucji, miasto wstrząsnęło się na widok Niemców, wszystko przecież uległoby na chwilę przed przemocą, gdyby nie rejterada Austrjaków, Jenerał Collin usłyszał, że szlachta około Tarnowa ruszyła się i chłopi rzeź rozpoczęli; niepewny wypadku zaczął z miasta szybko się wynosić, a cała ludność wpadła na uciekających i za most przepędziła. Rządzący gdzieś tam byli w piwnicy i mieli gotowe proklamacje, czas przyszedł, żeby je użyć, wyszli zatém na rynek, przypasali szarfy i obwołali się rządem narodowym. Co ten rząd zrobił, wszystkim wiadomo, my tylko zrobiemy wzmiankę, żę za jego panowania wydrukowano ów sławny manifest, którego nikt na miejscu nie czytał, bo nie było co czytać i rozkradziono dużo pieniędzy. Po skańczonéj burdzie, dziesięc tysięcy exemplarzy manifestu i t. d..... a złodzieje grosza publicznego wzajem plują sobie w oczy w Paryżu. » Wobec tych wyrazów raz jeszcze pytamy *jednego z Krakowiaków* czego od nas chce? Wyobrażamy sobie, że młody człowiek przy żywéj imaginacji, wobec smutnego położenia, którego nigdy nie przewidział, z kilku naszych wierszy uklepał sobie bajkę, nadał jéj samowolne znaczenie, zaprawił żółcią, przyczepił herezją, bluźnierstwo, zniewagę, oszczerstwo, ale cóż my mamy wspólnego z imaginacją i zniecierpliwieniem autora listu? Odpowiadamy za naszą myśl i jéj wyrażenie a ono brzmi : « Młodzież była w poruszeniu, bo się spodziewała i gotowała do rewolucji, miasto wstrząsnęło się na widok Niemców » i niżéj « cała ludność wpadła na uciekających i za most przepędziła ». *Jeden z Krakowiaków* zapewne jest młodszy od nas i snadniéj sobie przypomni ostrzeżenie nauczyciela sztuki pisania, że gdy się traktuje jaką rzecz, trzeba się nią przejąć, na chwilę z oka nie spuścić a starann e unikać wszystkiego co jest przypadkowe choćby najpiękniejsze, aby uniknąć zamieszania i całego utworu nie pozbawić jasności. Pisaliśmy o *Dezerterach* — jeden z nich zabłąkał się do Krakowa — to nie nasza wina — trzeba było wyprowadzić go z nieznośnego położenia i towarzyszyliśmy mu w rejteradzie. W spiesznym pochodzie napotkaliśmy młodzież w poruszeniu i gotową do rewolucji — i schyliśmy przed nią czoło; widzieliśmy miasto wstrząśnięte na widok Niemców —

dusza nasza się rozradowała; późniéj powiedziano nam, że cała ludność rzuciła się na uciekających — i serdecznie poklasnęliśmy bohatyrstwu młodzieży, obywateli i ludu Krakowa. Mieliżeśmy zaintonować hymn na cześć żołnierzy i męczennikew? ależ to nie było miejsce i nauczyciel tego wyskoku nam zabronił. Dziś namiętnie zaatakowani przez *jednego z Krakowiaków*, z największą szczerością, w prostocie duszy, możemy wynurzyć nasze uwielbienie komu ono się należy, a to tém chętniéj że ono w głębi serca naszego spoczywa. Prusak zamordował Bogusławskiego i niezapominajki zasadziliśmy na jego mogile — rocznica powstania Krakowskiego nadeszła i za poległych modliliśmy się do Najwyższego, do dziś dnia, młodsi bracia nasi potrzebują rady, pomocy, zabiegów i gotowi jesteśmy na ich usługi. To nasze postępowanie powinno zjednać wiarę temu uroczystemu z naszéj strony zapewnieniu, że kiedykolwiek, w dzień czy w nocy, w jakimkolwiek kącie ziemi polskiéj, jeden, dwóch czy tysiące synów Ojczyzny okażą gotowość do boju i rzucą się na nieprzyjaciela, i w dobréj myśli i z mocném postanowieniem, upadną lub zwyciężą, zawsze nasze szczere życzenia i żal, że niebezpieczeństw nie podzielamy, będą z niemi. Cześć młodzieży, cześć obywatelom i Ludowi Krakowa za to co dokonali! Wieczny spoczynek i łaska Boga i wdzięczność Narodu poległym, a chwała żywym i wiarą w odrodzenie Ojczyzny natchnionym! Ale kiedy schylamy korno czoło przed tém co uderza oczy nasze jako świetne, okazałe, boskie, to niech nam wolno będzie pokryć przynajmniéj milczeniem to co trąci nędzą. Wszystko co się działo w Krakowie pod wodzą tak zwanego Rządu czy dyktatury, nie wyłączając okrzyczanego manifestu, téj najzupełniejszéj negacji demokratyzmu polskiego, było nędzą — i ten ustęp nieszczęścia narodowego nazwaliśmy burdą. Panie autorze listu! daj nam mocniejszy wyraz na oddanie bolesnego uczucia, a chętnie go użyjemy.

Po téj deklaracji reszta listu *jednego z Krakowiaków* mało nas obchodzi. Piszący przejęty ważnością swojego dzieła, rzuca się w pustą deklamacją i jakimś tonem doktoralnym daje nauki, przestrogi, upomienia. W każdym wieku i czasie można się czegoś nauczyć, kiedy jest ku temu intencja — i my chętniebyśmy korzystali, gdyby było czego posłuchać. Porównanie ruchu Krakowskiego i mizernych jego autorów z powstaniem Kościuszki i wojną 1830 roku, obraża naszą dumę narodową — gniewy, żeśmy w swoim czasie nie ostrzegali kraju o matactwach kuglarzy emigracijnych nie mają żadnego rozumowego usprawiedliwienia. *Orzeł Biały* od ośmiu lat szeroko krąży po Emigracji i różnemi drogami przedziera się do kraju — od pierwszego do ostatniego numeru jest satyrą przeciw fakcji cudzoziemskiéj świętościami narodowémi frymarczącéj. Jeżeli nie doszedł wiadomości autora listu, to nie nasza w tém wina, jak równie nie nasza wina, że od roku upominając nową Emigracją o spełnienie powinności względem Ojczyzny, niczego jéj nie nauczył. Oprócz pisma, żywym głosem upominaliśmy i ostrzegali samych autorów spisku tam, u nich, na miejscu, czemu nas nie słuchali? czemu mimo uroczystych przyrzeczeń, że się zniosą z całą Emigracją i onę do służby publicznéj powołają, nie dotrzymali słowa? Powiedzmy prawdę: jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności sprawa narodowa popadła w ręce półgłówków i tchórzów, nic też dziwnego, że nowa wielka katastrofa spadła na nieszczęśliwą Ojczyznę. Autor listu i nowi Emigranci są wypadkiem tego ciemnego, podziemnego, nie sumiennego działania, a z boleścią wyznać musimy, że wszyscy noszą na sobie piętno pochodzenia. Tam nie było myśli narodowéj i tu jéj nie ma — za przybyciem nie umieli nam nic powiedzieć, rozleźli się po rozmaitych obozach, przywdzieli różną liberją, do większego pomieszania języków przyłożyli się. Tułactwo powiększyło się o jaką sektę włoczęgów, a Emigracji polskiéj nie było i nie ma. Tam nie było odwagi i tutaj jéj nie ma, autor listu jest najoczywistszym téj prawdy dowodem. Chciał podnieść swoje dzieło — przy téj okazji potężnie zadeklamował, a bał się nawet położyć swojego imienia. Nie tym sposobem rzeczy publiczne się traktują. U jego kollegów nie więcéj determinacji nopotykamy, a słuszna gorycz przepełnia duszę naszą, gdy co chwila spada na nas zapytanie: a czy nie słychać o amnestji?

Młodsi Bracia nasi! nie łudźcie się próżną a honorowi narodowemu plamę niosącą nadzieją. Nieprzyjaciel Ojczyzny pozbył się was i bez was się obejdzie. Padliście ofiarą zdrady i waszéj młodzieńczéj łatwowierności, uzbrojcie się w cierpliwość i męztwo i dźwigajcie krzyż męczeństwa przez miłość dla Ojczyzny. Bóg nam i Jéj dopomoże.

GMINA LUGDONSKA.

Czytaliśmy na 65 str. *Zbratnienia* pismo Gminy Lugdońskiéj do Ob. Tyszkiewicza, szpikowane sentencjami które pułkownik Gawroński, Sekretarz téj Gminy, dał nam już poznać w swojéj legendzie ogłoszonéj wierszém i prozą, z powodu ostatniéj rocznicy 29 listopada. Na nieszczęście jeszcze nie mieliśmy czasu zapomnieć. Wiadomo że Ob. Gawroński nie żartuje z piórem — nie bardzo dawno, przyjąwszy na swe barki cały ciężar publicznego wystąpienia w dzień uroczystości narodowéj, sam on zagaił, zapełnił i zamknął obchód Lugdoński. To mogłoby upoważnić podejrzenie, czy sędziwy pułkownik i Gminy Lugdońskiéj w tym razie swojém natchnieniem nie obdarzył. Nie pozostałoby nam nic więcéj jak tylko podziwiać niezmordowany animusz człowieka, który ma wprawdzie słabość do pisania, ale pod innémi względami godzien jest szacunku. Któż bez słabości? — wszyscyśmy ułomni. Gdy jednak na liście do Tyszkiewicza, obok podpisu Sekretarza, widzimy podpis przewodniczącego z kolei, co mu daje jakiś charakter urzędowy; gdy wreszcie list ten znalazł łaskawe przyjęcie w jednym z poszytów *Zbratnienia* — musimy zrobić pytanie: czego chce Gmina Lugdońska? Pomińmy styl jéj pisma niezupełnie właściwy, wyrażenia za nadto rubaszne aby miały być rozmyślnie kreślone; pomińmy słowa na wiatr rzucane jak kule z rusznicy która nie dosięga zamierzonéj mety — odrzućmy na stronę formę, a szukajmy rzeczy bez gniewu i bez uprzedzenia, z pokorą i miłością prawdy.

Gmina Lugdońska staje w obronie wszechwładztwa i wyrzuca Tyszkiewiczowi jakoby *zbyt samowolnie i samowładnie dążył* do zjednoczenia Tułactwa. — Czy Tyszkiewicz *zgwałcił* istotę zasady wszechwładztwa? Bynajmniéj — bo się odwoływał do Emigracji ofiarując jéj swoje usługi. Tym krokiem postawił Zjednoczenie w możności odmówienia mu czasowego pełnomocnictwa, w rzeczy saméj więc uświęcił on zasady Wszechwładztwa. — Jeżeli zaś nie postąpił wedle formułek w Emigracji używanych prowadzących w praktyce do przewłoki i zawodu, za to należy się mu wdzięczność, to przynosi zaszczyt jego uczuciom patrjotycznym. — Przewidywał on zapewne iż wywoła tu i ówdzie krzyki, pociski, ucinki i tchnące żółcią posądzenia; jednakże nie cofnął się przed obowiązkiem który mu prawość wskazywała.

Zwróćmy naszą myśl do niedawnych zdarzeń — przypomnijmy sobie w jakich okolicznościach Tyszkiewicz podjął do czasu ciężar opuszczonéj sprawy. Właśnie wówczas kiedy Emigracja, którą tak długo już frymarczono, więcéj niż kiedykolwiek była przedmiotem podstępnych targów na korzyść stronnictwa co, z wy-

szego rozkazu Centralizacji, uważa wszystkie środki za dobre, co ma za zwierzchników ludzi, którzy noszą na sobie, jak piętno Kaima, niezaschłą krew Polski; właśnie wówczas kiedy Komitet przeszedłszy pod chorągiew Towarzystwa Demokratycznego, wabił za sobą, namawiał do odstępstwa całe Zjednoczenie zostawione samopas, bez organu, bez ładu, w zawichrzeniu i niepewności. Trzeba było ratować myśl na szwank narażoną, a ratować prędko i energicznie. Gmina Bruxelska starała się ten stan rzeczy uprzedzić proponując na miejsce Komitetu, przygotowującego zawód Zjednoczeniu, Komitet z trzech nowych członków, pomiędzy którymi był i szanowny poseł Wincenty Tyszkiewicz. Wniosek takowy nie mógł być wykonanym z powodu cofnięcia się Józefa Dybowskiego. — Wypadałoż wszystko losowi powierzyć, nic nie przedsięwziąść? Godziłoż się spuścić z pieczy interes publiczny, pozwolić stronnictwom szargać w błocie myśl narodową, zejść z placu przed kupkami intrygantów i sofistów? Samolubstwo mogłoby niejednemu kazać przenieść spokojność nad wrzaski, które zawsze witają ludzi co mają odwagę rzucać sektarstwu słowa przestrogi i upamiętania. Polskie serce inaczej doradziło Tyszkiewiczowi. — Wobec świeżego przykładu na rodzinnej ziemi, jakie skutki może wyrodzić duch stronniczy — wobec niepowodzeń sprowadzonych przez rozerwanie ciała emigracijnego, przez rozstrychnięcie zasobów i środków jakie mamy pomiędzy sobą, a których wspólnie użyć ku dobru Ojczyzny jest najświętszą powinnością naszą; Tyszkiewicz wezwał całe Tułactwo polskie aby, odłożywszy na bok teorje, systemata, spór o zasady, waśnie o formy, uszanowało wszystkie sumienne przekonania, zostawując krajowi ostateczny o nich wyrok — aby w zgodzie i jedności dla wyjarzmienia Polski najpierwej pracować postanowiło. W istocie, kiedy doszła wieść o ruchu Krakowskim, Emigracja, we wszystkich stronnictwach i odcieniach swoich, drgnęła popędem do jedności — było to przebudzenie się sumienia polskiego. Każdy emigrant polski zdawał się mieć wstyd na czole, a w sercu zgryzotę. Wszyscyśmy wtedy ciałem byli na ziemi wygnania, daleko od Ojczyzny, a całą duszą lgnęli do stóp bolejącej Rodzicielki, gotowi błagać jej przebaczenia za to żeśmy tak wiele czasu na tułactwie bez użytecznie strwonili, żeśmy, zamiast gromadzić wszystkie zasoby do ula narodowego, rozsypali je na bruku jak swawolne dzieci i nie mogli, w stanowczej chwili, zrozumieć się pomiędzy sobą, dopełnić obowiązku dobrych synów; żeśmy, w gnusności i nieładzie, w rozstrojeniu polskich uczuć, o świętych ranach matki naszej zapomnieli. Gdyby ruch Krakowski potrwał był kilka dni dłużej, niezawodnie Emigracja byłaby się zjednoczyła aby śpieszyć na pomoc Ojczyźnie — na nieszczęście urok prędko przeminął — szeregi wychodztwa się powiększyły. Ojczyzna wydała jęk któregoEmigracja już nie dosłyszała, Polska zalała się mordem którego Emigracja już nie dowidziała, bo powoli zaczęła wracać do dawnych nałogów, bo apostołowie sektarstwa zaczynali na nowo przebąkiwać stare doktryny, zwoływać kupki i znajdywać posłuchanie; do tego stopnia że ten sam Komitet Zjednoczenia który, po wypadkach Krakowskich, szukał harmonji, pragnął jedności i zawieszenia sporu o zasady, który upoważniał Tyszkiewicza aby robił potrzebne w tym względzie kroki do naczelników wszystkich bez różnicy stronnictw — później wpisał się do stronnictwa najbardziej szkodliwego swoją zapamiętałością, obciążonego najsroższémi zarzutami. Nie jeden z Emigracji, gdy było podobieństwo iż wkrótce ma stanąć przed majestatem Ojczyzny, chciał zmyć z sukni swojej plamę sektarstwa — potém, gdy się zaniosło na przewłokę, pomyślał sobie: mam jeszcze czas — i daléjże znowu broić jak ów zatwardziały grzesznik który zawsze odkłada rachunek sumienia.

Lecz krwawa nauka nie dla wszystkich została stracona — dzisiejsze Zjednoczenie chce tego właśnie, czego chciała powszechnie Emigracja po wypadkach Krakowskich, w krótkich chwilach przelotu ducha narodowego. Dzisiejsze Zjednoczenie nie dąży do zajęcia stanowiska obok innych stronnictw, albowiem w takim razie samo musiałoby przyjąć barwę stronnictwa i zasklepić się w skorupie. Dzisiejsze Zjednoczenie wywiesza standar jedności narodowej, każdego bez względu na zasady i opinje, powołuje do wspólnej pracy dla Ojczyzny, z każdym pragnie porozumiewać się w interesie publicznym, wszystkich środków zgodnie używać, ze wszystkich zasobów szykownie korzystać. Pomyliła się Gmina Lugdońska jeśli mniemała że Tyszkiewicz stanął na czele rozbitków Zjednoczenia dla tego tylko aby zwrócić wszystko do dawnego trybu, podnieść ustawę trącącą wyłącznością, niezgodną z obecnémi potrzebami — wznosić wotowania, sejmiki które nie prowadzą do korzystnego rezultatu. Tyszkiewicz wystąpił z ratunkiem dla myśli nie dla organizacji Zjednoczenia, która tę myśl wikłała, krzywiła — podług jego i naszego pojęcia jedności, nie na tém głównie zależy żeby w tym lub owym obozie emigracijnym było mniej lub więcej zwolenników; lecz na tém żeby nie było pomiędzy nami stronnictw, sektarstwa, wyłączności, żebyśmy się wszyscy poczuli dziećmi jednej matki, sługami jednej sprawy. Każda władza na tułactwie, nie będąca wpływem porozumienia się stronnictw, nie potrafi otrząsnąć się z zarzutu sektarstwa. — Słowem Tyszkiewicz zażądał od Zjednoczenia nie władzy, nie komitetowania, ale pełnomocnictwa któregoby użył na korzyść prawdziwej jedności. Gdzie nie ma władzy, tam przywłaszczenie jest niepodobne.

Co się tycze *Zbratnienia*, odpowiemy w następującym numerze.

WYJĄTKI Z LISTÓW.

Nadesłano nam następujący wyjątek z listu pisanego w języku niemieckim, przez Prusaka, będącego niedawno w Galicji.

..... Byłem w twoich dobrach — w ogólności znalazłem wszelką przychylność do twej osoby — przychylność ludu dla Pana, która dziś w Galicji tak rzadka — jako równie taki Pan który pracował na to aby na miłość ludu sobie zasłużyć. — Nieszczęśliwa Galicja. — Kto chce mieć wyobrażenie o okropnościach które się tam dzieją — musi znajdować się na miejscu. — Twój dwór, mieszkanie dzieci, są tylko gołe ściany, które ze wszystkiego odarto, tak wygląda u tego, którego poddani dziś wyznają że zawsze był ich ojcem — możeż za tém sobie wyobrazić, jak gdzieindziej wygląda. Znani i całkiem są wolni draby, którzy po 10u do 15u szlachty wymordowali, o ukaraniu ich jednakże nie ma wzmianki, i ile to wpływa na moralność ludu, następujący dać mogę przykład. Nędza w Galicji jest tak wielka że się Kannibale zjawiły. Na kilka dni przed moim przybyciem do Galicji, umarł o parę mil od Tarnowa chłop w jednej wiosce; — żona poszła do Xiędza Proboszcza aby pogrzeb obstalować — zostawiwszy troje dzieci w domu które przez kilka dni, wcale nic albo prawie nic nie jadły, korzystając więc z nieobecności Matki, dwoje starszych zabijają najmłodsze — a Matka za powrotem znajduje ich zatrudnionych pożeraniem zamordowanego dziecka. Kiedy ich władze ujęły, dzieci usprawiedliwiały się głodem — i że myślały iż nic złego nie uczyniły, albowiem i Ojciec ich mordował szlachtę i mówił że dobrze robi.

2 *Kwietnia Paryż.*

.... Trzeba ci wiedzieć że jak w sferze monarchicznéj tak i demokratycznéj, zaméścia grożą burzami. Zaledwie kwestja ślubu Xięcia Montpansier cokolwiek uspokoiła obawę o pokój Europy — gdy druga mniej narodowa lecz gorącéj indywidualna, zachmurza horyzont Wersalski. Nowa Helena grozi zburzeniem Troi. Dwóch dygnitarzy Centralizacji : naczelny wódz i minister sprawiedliwości ubiegaja się o jedną rękę. Pierwszy ma za sobą powagę i laury Beruńskie, drugi młodość i współczucie. Czy interes czy miłość przeważy? to zajmuje umysły wszystkich wyznawców. Przyszłość jest potężną w jednym, obecność wdzięczna w drugim. Poważny Pszonka stróż drogiego skarbu, jeszcze nie wyrzekł słowa swego. To ma zdecydować kwestją i usunąć trudności; lecz czy uśmierzy zazdrość i rywalizacje, czy oddali burze, złą wróżbą, czy wróci pokój w łono pracowników nie strudzonych? nie wiemy. Zawsze nam zostanie to przekonanie, że ci panowie nie są skrupulatni w obieraniu chwili stosownéj do swych wesel i zaméść. Pszonka żenił się gdy Zaliski i inni byli sądzeni lub ścigani. Dzisiejsi panowie młodzi nie czekają aż Mierosławski (1) przestanie brzękać kajdanami. Co to do nich należy. Gdyby był nie stanął na stanowisku, lub uciekał przed czasem jak oni, nie byłby cierpiał.

Umieszczamy stosowny do dzisiejszych wypadków w Galicji a może do ogólnego stanu Polski, napisany przez znanego w literaturze Jana N. Kamińskiego wiersz pod tytułem :

NARÓD.

Naród to człowiek, gdy ma jedno serce,
Jedno uczucie i jeden mózg,
Gdy jego myśli jak gwiazdy na niebie,
Wzajemném światłem działają na siebie,
Gdy jego siły, jego bytu rdzeń
Jak soki drzewa idą w jeden pień. —
Ale gdy serce z mózgiem w rosterce,
Myśli w nieładzie, siły w poniewierce,
Naród — to miotła z odłamanych rózg,
Którym dowolność na widowni świata
Dziko zamiata.
J. N. K.

— *W Angoulême* w dniu 26 lutego jako w rocznicę rzezi Tarnowskiéj odbyło się nabożeństwo żałobne z wystawieniem katafalka, którego boki otaczali Polacy. W końcu nabożeństwa Pani Choromańska w towarzystwie kapitana Nasiorowskiego zbierała kwestę, która przyniosła franków 70 i zaraz proboszczowi miejscowemu doręczoną została.

— Dowiadujemy się że kandydatem i mającym już nawet dosyć głosów do przyszłéj Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego, ma być pan W. Dzwonkowski niedawnémi bardzo czasy przybyły do Emigracji. — Z drugiéj znów strony i ze źródła wcale niepodejrzanego dochodzą nas wieści *zapewniające*, że pan Dzwonkowski jeździł jako emisarjusz po części kraju zwanéj Królestwem, mnóstwo osób skompromitował i 200 przeszło nieszczęśliwych z jego powodu zostało świeżo wtrąconych do cytadeli Warszawskiéj. — Według systematu Centralizacji wytępiania szlachty polskiéj, pan Dzwonkowski oddał usługi niezaprzeczone, i wcale nas nie dziwi, że tak rychło pozyskał jéj zaufanie.

— *Patrjotyzm moskiewski w Poznańskiém.* Wiadomo że po okropnych wypadkach w Galicji, gdy się pokazała cała wątłość owych przesadzonych teorji ludowych, które jednym służyły za podstawę do niejakiéj głośności i wziętości, drugim za jedyne dźwignię w przyszłym ruchu, a małéj liczbie tylko za przedmiot prawdziwéj miłości i szczerego zajęcia się oświatą i ulepszeniem bytu włościan — słowem, gdy zniknął urok téj politycznéj sielanki, nastąpiła nagła reakcja. Co Austrjak zrobił, Prusak gotów był także zrobić — Moskal jeden nie kazałby rżnąć Szlachty, boby mu o własną szyję chodziło — a więc trzymając się tak prostego rozumowania, kilkunastu obywateli Poznańskich zgromadziwszy się razu jednego w Bazarze, krzyknęło : poddajmy się Moskwie, cała Polska będzie pod jednym knutem; znośniéj cierpieć od Moskala bo choć okrutny ale nie tak nikczemny wróg jak Niemiec. — Rozumowanie mniéj więcéj było téj treści — wszyscy się na jedno zgodzili i podali sobie ręce, aż wtém wszedł jakiś nowo przybyły obywatel z Królestwa, i między wielą nowościami i tę przytoczył : że młody Jezierski dobrowolnie podał się do służby moskiewskiéj i prosił by go posłano na Kaukaz — zdrajca ! krzyknęli Poznaniacy — splamił się na wieki przyjmując służbę u kata własnéj Ojczyzny !

— *Wiadomości z Galicji.* Officerów i podofficerów z wojska austrjackiego którzy od lat 7 zostawali pod inkwizycjami, dopiero wywleczono z kryminału Lwowskiego, nie na to aby im wolność była wrócona, lecz na nowe katusze i dozgonne męczarnie w kazamatach Munkacza. — We Lwowie ciągła jest obawa to nowéj rzezi, to jakiéjś rowolucji — zapewne rząd Austrjacki nie mogąc scierpieć że jeszcze znajdują się serca polskie i umysły nienawidzące jarzma, zamierza pozbyć się niechętnych, sposobem przepisanym przez Breindla, a zaaplikowanym przez Szelę. Baron Krieg, choć okulawiony i chory, choć na nim widocznie ociężała ręka Pańska za wspólnictwo w rzezi, nie przestaje nawet z łoża boleści ścigać i gnębić wszystkiego co Polskę przypomina.

Niedawno zobaczywszy przez okno kilku uczniów w czapeczkach rogatych, poczytał to za srogi występek, zawołał dyrektora Policji, i robił mu przykre wyrzuty dla czego nie broni podobnych nadużyć. Dyrektor rad nie rad kazał czapki zdzierać na ulicy — znaczniejsze nawet osoby prowadzono do policji, a nawet konsyljarzowi Wasilewskiemu, który po polsku się nosi, chciano czapkę zedrzeć. — Z tego powodu ktoś dowcipnie powiedział : Der grosse Krieg, macht den klejnen krieg — (Wielki Krieg, robi małą wojnę). Staraniem Polek odbyło się u Bernardynów żałobne nabożeństwo za duszę ofiar przeszłorocznéj rzezi; Krieg Bernardynów zgromił i podobnych obchodów zabronił. — Rozchodzi się wieść że mają brać do kryminału Hr. Dębicką z domu Slaską i panią Boguszową — widocznie rząd austryjacki pragnie wytępiać pierwiastki Polski — wczoraj wyrzynał mężów, dziś do więzień ciągnie matki, jutro pastwić się będzie nad niemowlęty.

ZMARLI.

W Bernie (Szwajcarja) dnia 9 kwietnia r. b. o godzinie 5 rano rozstał się z tym światem *Jan Lelewel* podpółkownik inżynierji, po kilkodniowéj chorobie pochodzącéj z zapalenia kiszek. — Lelewel od początku podzielając Emigracją, opuścił był Francją z udającémi się rodakami do Niemiec; w Szwajcarji przyjął obowiązki inżyniera u rządu Kantonu Berneńskiego gdzie zostawał dotychczas.

W Bruxelli w dniu 17 kwietnia Xiądz Godlewski odprawił żałobne nabożeństwo za duszę *ś. p.* Jana Lelewela zgodnie z życzeniem brata zmarłego Joachima Lelewela, na którém znajdowali się Polacy będący w Bruxelli.

---

(1) Korespondent nasz mówi tu o siostrze L. Mierosławskiego znajdującéj się na teraz w Paryżu.

Adresse : Mr Sarmata, rue Ruisbroek, 56, a Bruxelles.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.